

Spotkanie z Morricone

„Legendarny”, „kultowy”. Te epitety są nadużywane i stosowane na wyrost w stosunku do zbyt wielu wydarzeń, dzieł czy ludzi. Czasem jednak pasują jak ulał, tak jak w przypadku bohatera tego tekstu. Ennio Morricone jest bowiem bezsprzecznie legendą muzyki filmowej, a skomponowane przez niego piękne, charakterystyczne motywy zasłużyły na miano kultowych, nie tylko w dziedzinie kinematografii, ale muzyki w ogóle.

89-letni maestro 14 października dał prawdopodobnie ostatni koncert w naszym kraju. Publiczność zgromadzona w łódzkiej Atlas Arenie mogła delektować się muzyką genialnego włoskiego kompozytora z całego przekroju jego imponującej (napisał muzykę do ponad 500 filmów i seriali, zdobył kilkadziesiąt prestiżowych nagród, płyty z jego muzyką sprzedały się w ponad 70 mln nakładzie) 60-letniej kariery. O tym, że jest to ostatnie tournée Morricone, może świadczyć nie tylko jego zaawansowany wiek, ale też nazwa trasy sugerująca, że mamy do czynienia z podsumowaniem – „60 Years of Music”. Zresztą sam mistrz w swoich wypowiedziach sugerował, że wprawdzie kończy koncertową działalność, ale nie kończy aktywności kompozytorskiej. Najlepszym przykładem ciągłej, wielkiej artystycznej formy Włocha, jest fakt, że pierwszego Oscara (nie licząc honorowego, przyznanego za całokształt twórczości w 2007 roku) za muzykę filmową dostał w 2016 r., za muzykę do „Nienawistnej ósemki” (2015 r.) Quentina Tarantino. Niewytłumaczalny jest fakt, że stało się to tak późno. Przecież jego muzyka nierozdzielnie związana jest z historią oraz rozwojem kina i na stałe zapisała się w pamięci.

Dwustu muzyków na scenie

Na koncercie w Polsce kompozytorowi towarzyszyło ok. 200 muzyków na scenie: współpracująca z Morricone od lat Czeska Narodowa Orkiestra Symfoniczna i chóry – Kodály Chór z Debreczyna na Węgrzech oraz Chór Filharmonii Miasta Oradea w Rumunii. Od początku widać było respekt, jaki doświadczeni muzycy mają wobec wielkiego Ennio, który przez cały występ był bezsprzecznym mistrzem ceremonii. Był skupiony na muzyce: nic nie mówił, a jedyną interakcją z publicznością były ukłony wobec niej, zwłaszcza wtedy, gdy ta kilkakrotnie nagradzała go owacją na stojąco.

The Life and Legend

Koncert podzielony był na kilka części, tematycznie związanych z twórczością Morricone. Tytuł pierwszej mówił sam za siebie: „The Life and Legend”. Rozpoczął ją motyw z filmu „Nietykalni” (1987 r.) Briana de Palmy, za który to Oscar trafił za rolę drugoplanową do Seana Connery’ego, zaś Ennio musiał zadowolić się jedną z sześciu w karierze nominacji i Złotym Globem (dostał ich trzy). Podczas koncertu na telebimach publiczność była informowana, z jakiego obrazu pochodzi dany utwór. Dla wielu niektóre z nich były oczywiste. Tak jak dwa zagrane jako kolejne: przepięknie subtelny „Deborah’s Theme” ze słynnego „Dawno temu w Ameryce” (1984 r.) i tytułowy motyw z filmu „Barria” (2009 r.).



Ennio Morricone podczas koncertu

Scattered Sheets

Drugi rozdział tej pięknej muzycznej podróży nosił nazwę „Scattered Sheets”. Największe poruszenie na widowni w tej części koncertu wywołał bardzo popularny (m.in. osiągnął drugą pozycję na liście przebojów w Wielkiej Brytanii), także w naszym kraju (m.in. dzięki temu, że pierwotnie pochodził z filmu „Magdalena” Jerzego Kawalerowicza z 1971 r. i stanowił ilustrację muzyczną popularnego w polskiej telewizji programu „Animals”), piękny, smyczkowy „Chi Mai”, który międzynarodową sławę zawdzięcza filmowi „Zawodowiec” z 1981 r. Został on wzbogacony dźwiękami gitary elektronicznej, która podobnie jak perkusja, była ciekawym uzupełnieniem klasycznego instrumentarium. Innym utworem zaprezentowanym w tej części był „H2S”. Po nim zaczęła się dla wielu najbardziej sentymentalna część widowiska, na którą składały się motywy z filmów „Miłosny krąg” (oryginalnie „Metti, una sera a cena” z 1969 r.), a przede wszystkim słynnego „Cinema Paradiso” (1988 r.) w reżyserii ulubionego reżysera Morricone, jakim jest Giuseppe Tornatore. Po temacie z tego obrazu (podkreślonym cudowną partią fortepianu) rozległy się pierwsze gromkie brawa, a maestro się uklonił. Wydawać się to może dziwne, ale taka była konwencja występu. Utwory były prezentowane jeden po drugim, płynnie w siebie „przechodziły” (ich wybór i kolejność nie były przypadkowe), a koncert w swojej formule miał równie wiele wspólnego z muzyką filmową co klasyczną. Jednak te dwa artystyczne światy świetnie się przenikają i uzupełniają. Morricone to nie tylko wybitny twórca muzyki filmowej, ale w kompozytorskim dorobku ma kilkadziesiąt dzieł

symfonicznych i chóralnych, kilkanaście koncertów na fortepian i orkiestrę, a nawet operę („Partenope” z 1996 r.) i kantatę stworzoną na cześć Jana Pawła II (jest także autorem muzyki do filmów „Karol. Człowiek, który został papieżem” i „Karol. Papież, który pozostał człowiekiem” z 2005 i 2006 r. w reżyserii Giacomo Battiato). Współpracował z wieloma wielkimi muzykami rozrywkowej (m.in. z Paulem Anką czy Pet Shop Boys, a jego kompozycje mieli w repertuarze: Céline Dion, Andrea Bocelli, Michael Jackson czy Bruce Springsteen) a na koncie ma także przygody z muzyką awangardowo-eksperymentalną, jazzową, pop czy nawet elektroniczną. W muzyce sięga do włoskiej muzyki ludowej. Był i ciągle jest inspiracją dla wielu wybitnych przedstawicieli muzyki rockowej. Metallica koncert zaczyna „Ecstasy of Gold”, czyli utworem pochodzącym z filmu „Dobry, zły i brzydki”.

Dobry, zły i brzydki

Muzyka z tego legendarnego westernu zdominowała kolejną, najlepszą część koncertu. Złożyły się na nią motywy ze słynnych spaghetti westernów, które w równym stopniu utożsamiane są z ich reżyserem Sergio Leone, co autorem muzyki do nich, którym był Morricone. To ten duet jest przede wszystkim odpowiedzialny za sukces i niemijającą od ponad pół wieku popularność obrazów wchodzących w skład „trylogii dolarowej”, czyli: „Za garść dolarów” (1964 r.), „Za kilka dolarów więcej” (1965 r.), „Dobry, zły i brzydki” (1966 r.). Filmy nie są ze sobą powiązane fabularnie, choć łączy je postać grana przez Clintę Eastwooda, który dzięki udziałowi w tych filmach zyskał międzynarodową sławę. Z powodu szacunku do Leone kompozytor odmówił napisania muzyki do filmów reżyserowanych przez Eastwooda.

Brak głównego motywu z „Za kilka dolarów więcej”, był największym minusem i zaskoczeniem tego znakomitego koncertu. Zabrakło też utworu „Here’s to You” z filmu „Sacco i Vanzetti”, dotyczącego losów anarchistów i amerykańskich robotników włoskiego pochodzenia: Ferdinando „Nicoli” Sacco i Bartolomeo Vanzettiego, w kontrowersyjnych okolicznościach skazanych na krzesło elektryczne. Tym bardziej szkoda, bo ten piękny utwór (śpiewany na ścieżce do tego filmu przez Joan Beaz) świetnie się sprawdzał w imponującym wykonaniu chóru i solistów na koncertach Morricone. Niektórym brakowało także muzyki skomponowanej przez Włocha do filmu „Frantic” (1988 r.) Romana Polańskiego.

Muzyka Ennio kojarzy się z westernami

„Westernową” część koncertu rozpoczął „The Man With the Harmonica” z innego filmu duetu Leone – Morricone

„Pewnego razu na Dzikim Zachodzie” (1968 r.), w symfonicznej aranżacji brzmiący wprost monumentalnie, dzięki efektowi dochodzenia i nakładania się poszczególnych partii instrumentów. Efekt był zjawiskowy pomimo tego, że tytułowa harmonijka (podobnie jak niektóre inne elementy np. jakże charakterystyczne dla westernowej muzyki Morricone gwizdanie) była prawdopodobnie puszczone z taśmy. Było to jeden z bezsprzecznie najlepszych fragmentów koncertu.

Najlepszym i najbardziej wyczekiwany był jednak tytułowy temat z „Dobry, zły i brzydki”, który w Atlas Arenie zabrzmiał majestatycznie. Jego koncertowa wersja była zbliżona do tej, którą słyszymy na płycie „60 Years of Music”, wydanej z okazji trasy i jubileuszu Włocha (do jej wersji deluxe dołączona jest płyta dokumentująca współpracę Morricone z Tarantino w legendarnym studio Abbey Road przy okazji powstawania specjalnej analogowej ścieżki dźwiękowej do „Nienawistnej ósemki”), ale na koncercie było mniej symfonicznych orkiestracji, a całość miała zbliżony do oryginału filmowy klimat kojarzący się z Dzikim Zachodem, pojedynkami rewolwerowców czy końskimi galopadami. Dla wielu twórczość Morricone utożsamiana jest z westernami, a jak przyznał twórca w rozmowie z Pawłem Piotrowiczem na temat wspomnianych utworów: „Kojarzą mi się z westernami, a stanowią około siedmiu procent filmów, przy których pracowałem” – śmieje się – „Zazwyczaj i tak je odrzucałem”.

„Dobry, zły i brzydki” miał innych reprezentantów na koncercie: „The Fortress” i wspomniane „Ecstasy of Gold” (zagrane także na bis), kończący „westernowy” fragment koncertu. Po nim mieliśmy utwory pochodzące z serialu „Nostromo” do prozy Josepha Conrada, przy okazji, których pojawiała się solistka Susanna Rigacci (pojawiała się też ona w drugiej części koncertu), która wykonała partie solowe do utworu „For Emilia”. Pojawiały się także dwa inne utwory z tej pochodzącej sprzed 20 lat produkcji. Tak dobiegła końca pierwsza część koncertu.

Oscarowa „Nienawistna ósemka”

Drugą część rozpoczęła muzyka z oscarowej „Nienawistnej ósemki”, która w orkiestrowej wersji nabiera rozmachu i prezentuje się bardziej efektownie niż w kameralnej wersji filmowej. Orkiestrowe wykonania koncertowe są bardziej rozbudowane, a ich aranżacje i orkiestracje sprawiają, że różnią się od „spokojniejszych” wersji filmowych. Tak też było przy okazji „Stage Coach To Red Rock”, w której nie zabrakło charakterystycznych wokalnych pogłosów sprawiających, że momentami ta unikalna muzyka brzmiała jednak jak żywcem wyjęta ze spaghetti westernów z lat 60.



Kompozytorowi towarzyszyło ok. 200 muzyków



Atlas Arena była wypełniona po brzegi, a ok. 10 tys. słuchaczy przyszło oklaskiwać mistrza, pomimo faktu, że w Polsce wystąpił już po raz 8

Inna sprawa, że Tarantino często przemycił motywy skomponowane przez Włocha w swoich w filmach będąc wielkim fanem twórczości Morricone. Pierwszym efektem współpracy obydwu wielkich twórców była pieśń „Ancora Qui”, którą Morricone napisał (wraz piosenkarką i kompozytorką Elisą Toffoli) na potrzeby filmu „Django” (2012 r.). W przypadku „Nienawistnej ósemki” odpowiadał za całość ścieżki dźwiękowej (stworzył ją tylko na podstawie przeczytanego scenariusza, nie oglądając przedtem filmu) a premierowe kompozycje do tego pierwszego westernu, do którego stworzył muzykę od czasów współpracy z Leone w latach 60, były wzbogacone tematami z horrorów „Coś” (1982 r.) i „Egzorcysta II: Heretyk” (1977 r.). Co ciekawe za pierwszy z tych filmów Morricone otrzymał nominacje do „Złotej Maliny” (taki los spotkał także jego muzykę do innego z filmu z 1982 r. – „Motylek”).

Ekspresyjna Dulca Pontes

Druga część koncertu miała poza maestro inną bohaterkę. Była nią portugalska solistka Dulca Pontes, która niezwykle emocjonalnym śpiewem i ekspresyjnym zaangażowaniem (widocznym w choćby w otwierającej jej udział w muzyce z filmu „La luz prodigiosa” z 2003 r., w Polsce znanym jako „Cudowne światło”) wzbogaciła kilka utworów (co ciekawe przy okazji kilku innych jej udział ograniczał się tylko do obecności na scenie i poruszania się w rytm muzyki). Tytuł tej części z udziałem solistki był wymowny: „Social Cinema”. Zdominowały ją tematy ze społeczno-politycznych dzieł Włocha. Mogliśmy np. posłuchać muzyki z „Ofiar Wojny” (1989 r.) Briana de Palmy, tytułowego motywu z „Bitwy o Algier” (1966 r.), wspartego wokalem Pontes tematu ze wspomnianego „Sacco i Vanzetti” (1971 r.), ale też np. muzyki z obrazu „Śledztwo w sprawie obywatela poza wszelkim podejrzeniem” (1970 r.).

Te utwory cechowały się głównie refleksyjnym charakterem, a najbardziej efektownym fragmentem drugiej części koncertu był „Abollison”, pochodzący z filmu „Queimada” (1969 r.), zagrany na koncercie dwukrotnie.

Zasadniczą część koncertu zakończył tryptyk z „Misji” (1986 r.) dla wielu – najśtywniejszego filmu, do którego Włoch skomponował muzykę i za którego nie dostał Oscara. Składały się niego piękne utwory: „Gabriel’s Oboe”, „Falls” i „On Earth As It Is in Heaven”. Podobnie jak film, z którego pochodzą, niosły nadzieję na to, że taka piękna muzyka

z duszą i wrażliwością, jakże inna od wielu współczesnych hollywoodzkich potężnych i nasiąkniętych nowoczesnością produkcji, ciągle ma fanów i wiernych odbiorców.

Po muzyce z filmu Rolanda Joffé, Ennio schodził ze sceny. Muzycy na niej pozostawali dlatego, że widownia licznym owacjami na stojąco prosiła maestro o bis. Włoch miał z tego powodu wyraźną satysfakcję, a na jego twarzy pojawiało się wzruszenie. Morricone bisował kilkakrotnie.

Tylko muzyka

Ten koncert był przesiąknięty muzyką. Na telebimach mogliśmy oglądać tylko i wyłącznie zbliżenia maestro i dowodzonych przez niego muzyków. Zabrakło wizualizacji czy fragmentów filmów, czyli czegoś absolutnie normalnego przy okazji nie tylko koncertów muzyki filmowej, ale także szeroko rozumianej muzyki rozrywkowej. Nie było też żadnych efektów specjalnych, laserów, wymyślnej scenografii czy gry świateł. Tylko muzyka. Piękna muzyka, w której partie instrumentów smyczkowych wspaniale uzupełniały się z sekcją dętą (na czele z jednym z ulubionych i często przez Morricone wykorzystywanych – zwłaszcza w westernach – instrumentów jakim jest trąbka, na której sam grał w swojej karierze) czy pianistycznym podkładem. Nawet ci, którzy przez większość utworów nie grali, gdy mieli swój czas wkładali w to całe zaangażowanie, jak choćby muzycy grający na instrumentach perkusyjnych przy okazji niezwykle energetycznego „Abollison”. Zjawiskowo prezentowała się harfistka. Świetnie sprawdzali się także chórzyści, szczególnie imponując charakterystycznymi dla twórczości Morricone męskimi pogłosami przy okazji „westernowej” części koncertu. Nie ustępowały im panie (także w solowych partiach), szczególnie aktywne zwłaszcza w drugiej części koncertu. A maestro? Niezwykle dystyngowany, skoncentrowany na dyrygowaniu (głównie w pozycji siedzącej), cieszący się ogromnym szacunkiem nie tylko muzyków, ale przede wszystkim niezwykle skupionej publiczności, okazującej entuzjastyczny podziw w momentach, w których było na to miejsce.

O tym, jak wielkim poważaniem w naszym kraju cieszy się Morricone, świadczy fakt, że Atlas Arena była wypełniona po brzegi, a ok. 10 tys. przyszło oklaskiwać mistrza, pomimo faktu, że w Polsce wystąpił już po raz 8. Maestro podczas tych wizyt wielokrotnie podkreślał szacunek do naszego kraju i Polaków. Było to godne pożegnanie wielkiego twórcy. ■

Fot. Jakub Janecki, zdjęcia dzięki uprzejmości agencji Prestige MJM